
Poczucie misji (I)

Życ z poczuciem misji oznacza czuć się posłanym przez Pana, aby nieść Jego miłość ludziom wokół nas. A to zakłada decydowanie w każdym momencie – pod wpływem Ducha Świętego – jak postąpić, aby nasze działanie było zgodne z tą misją, która nadaje sens i cel naszej ziemskiej wędrówce.

POWOŁANIE | 09-09-2018

Dzieje Apostolskie rozpoczynają się sceną, która nic nie straciła ze swej mocy. Apostołowie, po tym jak zostają wtrąceni do więzienia i cudownie uwolnieni przez anioła, zamiast uciekać przed arcykapłanami wracają do świątyni nauczać. Zostają ponownie pojmani i przyprowadzeni przed arcykapłanów, którzy zdziwieni mówią „Zakazaliśmy wam surowo, abyście nie nauczali w to imię”. Apostołowie zaś niewzruszeni odpowiadają „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,28–29).

Pierwsi chrześcijanie odziedziczyli to głębokie przekonanie. Dzieje Apostolskie przedstawiają na to wiele przykładów, a historia pierwszych wieków chrześcijaństwa wystarczająco jasno to pokazuje. Z naturalnością tego, co prawdziwe, raz za razem dostrzegamy tę samą potrzebę: „nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20). Wierzący są gotowi ponieść karę, nawet śmierć, nie tracąc radości. Mają w sercu coś, co czyni ich radosnymi. Pełnię i Życie, którego nawet śmierć nie może im odebrać i którymi nie mogą się przestać dzielić. My, którzy dużo później staliśmy się częścią Kościoła, zadajemy sobie pytanie „czy tak było kiedyś czy my również powinniśmy tak żyć?”.

Aktualność wezwania

Może nam się wydawać, że dzieli nas od pierwszych chrześcijan przepaść, że nigdy nie dorównamy im w świętości, że dzięki przebywaniu z Jezusem lub przynajmniej z kimś z Dwunastu byli niemal idealni i pełni ognia, którego nikt i nic nie mogło ugasić. Tak naprawdę wystarczy zajrzeć do Ewangelii, żeby się przekonać, że jest inaczej.

Wielokrotnie apostołowie ukazani są jako osoby z wadami, tak jak my. Nie mają również żadnego przygotowania intelektualnego. Jezus wysłał pierwszych siedemdziesięciu dwóch zaledwie po kilku tygodniach przebywania z Nim (cf. Łk 10,1–12). Jedno jest natomiast jasne dla wiernych pierwszego Kościoła: Jezus umarł i zmartwychwstał za każdego z nich, dał im dar Ducha Świętego i liczy, że dzięki nim Zbawienie trafi do wszystkich. Nie chodzi o przygotowanie ani o specjalne warunki do apostołstwa. Chodzi

o przyjęcie wezwania Boga, o otwarcie się na Jego dar i o życie nim. Być może dlatego papież Franciszek przypomina nam słowami św. Pawła, że „Pan każdego z nas wybrał, «abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem» (Ef 1,4)”**[1]**.

Kościół przez wszystkie wieki miał świadomość, że dostał od Chrystusa wezwanie, a wraz z nim zadanie. Nawet więcej. Kościół jest tym wezwaniem i tym zadaniem. Kościół „jest misyjny ze swej natury, ponieważ swój początek bierze wedle planu Ojca z posłania Syna i z posłania Ducha Świętego”**[2]**. Nie chodzi o ludzkie wyobrażenia ani o ludzkie przedsięwzięcia, ale o to, że „posłannictwo (Kościół) trwa nadal i rozwija w ciągu dziejów posłannictwo samego Chrystusa”**[3]**. Innymi słowy Kościół, a w Nim każdy z Jego wiernych, kontynuuje misję Chrystusa, który został posłany na ziemię, aby uobecnić i urzeczywistnić Bożą Miłość wśród ludzi. Jest to możliwe, ponieważ Pan posłał do Niego i posyła do nas Ducha Świętego, który jest początkiem tej miłości.

Zatem my również jesteśmy owocem wezwania, a nasze życie to zadanie w świecie i dla świata. Nasze życie duchowe i postrzeganie apostołstwa zmieniają się, gdy spojrzymy na nie z tej perspektywy. Pan nas szukał i posłał na świat, abyśmy głosili wszystkim Jego Zbawienie. „«Idźcie i głoscie Ewangelię... Jestem z wami...» - to powiedział Jezus... i powiedział to do ciebie”**[4]**. I do mnie. Do każdej i każdego z nas. W Bożej obecności możemy się zastanowić: „Jestem chrześcijaninem, bo Bóg mnie wezwał i posłał...”. I z głębi serca, poruszeni siłą Jego Ducha, odpowiemy słowami psalmu „Oto przychodzę, Boże, czynić Twoją wolę!” (cf. Ps 40,8-9).

Doświadczenie *bezwzględного rozkazu*

W latach pięćdziesiątych, podróżując po Europie i odwiedzając pierwszych wiernych Opus Dei, którzy wyjechali, aby rozwijać pracę apostołską Dzieła, św. Josemaría „prowadził zwykle wieczorną modlitwę tych, którzy mu towarzyszyli, przedstawiając im do rozważania tekst ewangeliczny, w którym Jezus powiada do apostołów: - Wybrałem was, abyście szli..., *ut eatis*”**[5]**. Powtarzał to jak refren, starał się, aby słowa Jezusa wybrzmiewały w sercach towarzyszących mu ludzi, by utwierdzali się oni w prawdzie, która nadawała sens jego życiu i by mieli oni wciąż żywe poczucie misji, które wpływało na wszystko, co czynił. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16).

Czytaliśmy i słyszeliśmy wiele historii o pierwszych osobach, które poszły za Panem w Opus Dei. Pierwszy krąg w przytułku przy *Porta Coeli* w Madrycie; pierwszy akademik przy madryckiej ulicy Ferraz; podtrzymywanie przez św. Josemarię życia rodzinnego podczas ciężkich lat hiszpańskiej wojny domowej; początki ekspansji Dzieła w Hiszpanii; przyjazd do Rzymu; szybki rozwój na całym świecie... Tamci młodzi, i nie tak młodzi, podążali za Założycielem świadomi prawdziwego Bożego wezwania. Poprzez Dzieło spotkali Jezusa i odkryli skarb, dla którego warto było poświęcić całe życie: miłość Chrystusa, misję niesienia tej miłości na cały świat, zbliżania ludzi do Jego ciepła, rozpalania serc świętym ogniem. Nikt nie musiał im tego przypominać, sami czuli potrzebę rozniecania tego ognia. To bardzo zrozumiałe. „Dobro pragnie zawsze się udzielać. Wszelkie autentyczne doświadczenie prawdy i piękna dąży samo z siebie do

swej ekspansji”[6].

Niektórzy byli młodzi i entuzjastyczni, inni chłodni i racjonalni, ale wszyscy byli przekonani, że za tym młodym księdzem i dziełem, które miał w rękach stała jasna wola Boża. Dlatego właśnie byli zdolni odpowiedzieć na wezwanie Pana, zostawić wszystko i pójść za Nim. Doświadczyli tego, co powtarzał im św. Josemaría: „Nie zapominajcie, że nie jesteście tylko ludźmi, którzy łączą się z innymi, aby czynić coś dobrego. To dużo, ale to... niewiele. Jesteśmy apostołami, którzy *spełniają bezwzględny rozkaz Chrystusowy*”[7]. A ponieważ podążali za Jezusem w pełnej wolności, rozkaz ten nie był dla nich ciężarem. Wręcz przeciwnie. To także powtarzał im Założyciel: „To nadprzyrodzone przekonanie o Bożym charakterze przedsięwzięcia da wam w rezultacie tak wielki entuzjazm i miłość do Dzieła, że poczujecie się najszcześliwszymi, poświęcając się, aby się ono zrealizowało”[8]. Nie potrzebowali żadnego tłumaczenia tych słów. Żyli tym.

Nie zajmujemy się apostołstwem. Jesteśmy apostołami!

Kiedy zastanawiamy się nad początkami nie pozostajemy obojętni. Minęły wieki od nauczania apostołów. Nie minęło jeszcze sto lat od założenia Opus Dei. Cała historia Kościoła pozwala zrozumieć, że wezwanie Chrystusa rozbrzmiewa przez wieki w sercach wierzących, w naszych sercach. W naszym życiu pojawiła się Miłość, zostaliśmy dotknięci przez Chrystusa (cf. Flp 3,12). Każdy i każda z nas musi chwycić tę Miłość i dać się Mu przemienić. Jedno łączy się z drugim. Im bardziej nasze życie skupia się wokół Chrystusa, tym bardziej „wzmacnia się misyjny sens naszego powołania, a nasze oddanie staje się całkowite i radosne”[9].

Pierwsze osoby z Dzieła, tak jak pierwsi chrześcijanie, spotkały Chrystusa, z całej siły dały się ponieść Jego Miłości i misji, którą im przedstawił i zobaczyły jak ich życie we wspólnym sposobie się zmienia. Spełniło się w nich to, co Ojciec chciał nam przypomnieć krótko po tym, jak został wybrany: „Jesteśmy wolni, aby kochać Boga, który powołuje; Boga, który jest miłością, i który daje nam miłość, aby kochać Jego i innych. Owa miłość daje nam pełną świadomość naszej misji, która nie jest sporadycznym działaniem apostolskim czy jednorazową akcją, ale ciągłą misją apostolską, która wypływa z powołania i obejmuje całe nasze życie”[10]. Misja apostolska, która wypełnia całe życie, to nie narzucone przez kogoś zadanie lub jeszcze jeden obowiązek wśród innych codziennych zajęć. To najbardziej trafne wyrażenie naszej własnej tożsamości, którą odkryliśmy dzięki Bożemu wezwaniu. „Nie zajmujemy się apostołstwem, lecz jesteśmy apostołami!” [11]. Kiedy *żyjemy tą misją*, wzmacnia się jednocześnie nasza tożsamość apostołów. Życie świętego Pawła jest dobrym źródłem inspiracji. Kiedy czytamy historię jego podróży, zwraca uwagę jak często w swojej misji nie osiąga zamierzonych rezultatów. Zostaje odrzucony przez Żydów w Antiochii Pizydyjskiej, wyrzucony z miasta, musi uciekać z Ikonium, by uniknąć śmierci. Jest kamienowany w Likaonii... (cf. Dz 13–14).

Mimo wszystkich trudności, Apostoł Narodów nie traci z pola widzenia wezwania, które skierował do niego Jezus w drodze do Damaszku, a następnie skonkretyzował w tym

mieście. Dlatego powtarza niestrudzenie: „Miłość Chrystusa przynagla nas” (2 Kor 5,14). Nawet gdy pisze do wspólnoty, która go jeszcze nie zna, nie boi się przedstawić jako „Paweł, sługa Chrystusa Jezusa, z powołania apostoł, przeznaczony do głoszenia Ewangelii Bożej” (Rz 1,1). To właśnie on, „z powołania apostoł”. I zaraz potem zwraca się do tych wiernych jako do „powołanych przez Jezusa Chrystusa (...) przez Boga umiłowanych, powołanych świętych” (Rz 1,6–7). Paweł czuje się wezwany przez Boga, ale jest również świadomy, że tak naprawdę wszyscy wierni są wezwani[12]. Dzięki swojemu poczuciu misji Paweł żyje braterstwem sięgającym dalej niż więzi ziemskie. Analogicznie na pytanie „Kim ja jestem?” moglibyśmy odpowiedzieć „Jestem kimś kochanym przez Boga, zbawionym przez Jezusa Chrystusa, wybranym, aby być apostołem, wezwanym, aby nieść wielu osobom Miłość, którą otrzymałem. Dlatego apostołstwo nie jest dla mnie ciężarem, lecz potrzebą”. Dzięki spotkaniu z Jezusem Chrystusem wiemy, że jesteśmy solą i światłem i dlatego nie możemy przestać nadawać smak i nieść światło gdziekolwiek jesteśmy. To jedno z tych odkryć, które rewolucjonizują życie duchowe i którego nikt za mnie nie dokona.

Z siłą Ducha Świętego

Kiedy odkrywamy Pana w naszym życiu, kiedy czujemy się kochani, wezwani, wybrani i decydujemy się pójść za Nim „zapala się w nas światełko; tajemniczy impuls, który skłania człowieka do poświęcenia największych pokładów energii na zadanie, które z biegiem czasu nabiera kształtów”[13]. Misja apostolska to po pierwsze „światełko w nas”. Ciemność egzystencji, polegająca na niepewności dotyczącej sensu naszego życia znika. Zaproszenie, które kieruje do nas Jezus pozwala nam zrozumieć przeszłość, wskazując jednocześnie jasną drogę ku przyszłości. Sam Jezus przeżył w ten sposób swoje ziemskie życie. Gdy wiele osób prosi go, by został z nimi, On wie, że musi iść dalej, „bo na to został posłany” (Łk 4,43). Nawet w obliczu męki i śmierci pozostaje pogodny i ufny, jasno odpowiadając Piłatowi „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18,37).

Życ z poczuciem misji oznacza czuć się w każdej chwili posłanym przez Pana, aby nieść Jego miłość ludziom wokół nas. Na to zostaliśmy stworzeni. Oznacza to również decydowanie w każdej chwili jak postąpić, aby nasze działanie było zgodne z tą misją, która nadaje sens i cel naszej ziemskiej wędrówce. Mogą pojawić się trudności, przeszkody, przeciwności, ciemność. Ale gwiazda wskazująca północ nigdy nie gaśnie. Żyję po coś, widzę światło, które pozwala mi nie zbłądzić.

To światło misji to jednocześnie *impuls*. Ale nie impuls będący ludzką siłą. Oczywiście będą w naszym życiu chwile wielkiego entuzjazmu, kiedy będziemy chcieli rzucić ogień Chrystusa na ludzi wokół. Ale każdy kto już trochę szedł za Chrystusem wie, że ludzki impuls pojawia się i znika. I nie ma w tym nic złego. To ludzkie, a pierwsi doświadczyli tego święci. Przypomina nam o tym, daleko nie szukając, życie błogosławionego Álvaro del Portillo, który, jak wiadomo, tuż po poproszeniu o przyjęcie do Dzieła był zmuszony przyznać się Założycielowi, że przeszedł mu entuzjazm[14].

W całej tej misji nie można zapominać, że prawdziwa siła, dynamizm, który sprawia, że

wychodzimy poza siebie, by służyć innym „to nie strategia, lecz siła Ducha Świętego, odwieczna Miłość”^[15]. Rzeczywiście „żadna motywacja nie będzie wystarczająca, jeśli w sercach nie żarzy się ogień Ducha” i właśnie dlatego „dla podtrzymania żywego zapachu misyjnego potrzebne jest głębokie zaufanie do Ducha Świętego, ponieważ «Duch przychodzi z pomocą naszej słabości» (Rz 8,26). Jednakże takie ofiarne zaufanie musi znaleźć pokarm i dlatego powinniśmy wzywać Go nieustannie”^[16]. Wierni Opus Dei wzywają Go codziennie podczas mszy świętej, w niektórych modlitwach ustnych, np. w różańcu lub w *Preces Dzieła*. Czasem może być łatwiej wybrać jakąś modlitwę specjalnie do Ducha Świętego, np. sekwencję do Ducha Świętego, hymn *Veni Creator Spiritus* lub inne, które przez wieki Mu poświęcano. We wszystkich tych modlitwach prosimy Ducha Świętego, aby przybył, przemienił nas, zesłał na nas Miłość i siłę, które poruszyły Pana. Prośmy Go zatem: „Duchu miłości, stwórcy i uświęcicielu dusz, którego pierwszym dziełem jest przemienianie nas na obraz Jezusa, pozwól mi upodobnić się do Niego, myśleć jak On, mówić jak On, kochać jak On, cierpieć jak On i we wszystkim działać jak On”^[17].

W ten sposób przemieniający impuls Ducha Świętego da nam serce rozpalone na wzór serca Jezusa, a misja apostolska zamieni się w krew poruszającą nasze serce. Z biegiem czasu „zadanie misji nabierze kształtów”^[18]. Jeśli damy się ponieść Miłości Boga, będziemy uważni na Jego natchnienia i zwrócimy uwagę na małe gesty, które nam wskazuje, apostołstwo zmieni się w zadanie stanowiące naszą tożsamość. Nikt nam nie będzie musiał niczego proponować, nie będziemy potrzebować wyjątkowych okoliczności czy miejsca, aby być jak apostołowie. Tak jak ktoś jest lekarzem (a nie tylko pracuje jako lekarz) w każdym miejscu i okolicznościach (w autobusie, w którym ktoś mdleje, podczas wakacji, w tygodniu i w weekend, etc.), my również jesteśmy apostołami w każdym miejscu i okolicznościach. Tak naprawdę mamy być tym kim już jesteśmy: „wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8,14). Najważniejsze to być otwartym na działanie Parakleta, uważnym, aby „rozpoznać, w jaki sposób możemy lepiej wypełnić tę misję, która została nam powierzona na Chrzcie świętym”^[19] i wcielać to w życie.

Lucas Buch

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

Ciąg dalszy: **Poczucie misji (II)**

^[1] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Gaudete Et Exsultate*, 2018, nr 2.

^[2] Sobór Watykański II, Dekret *Ad Gentes*, 1965, nr 2.

^[3] Ibidem, nr 5.

^[4] Święty Josemaría, *Droga*, nr 904.

[5] A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 3, 2006, s. 369.

[6] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Evangelii Gaudium*, 2013, nr 9.

[7] Święty Josemaría, *Instrukcja* z 19 III 1934, nr 27; wydanie krytyczno – historyczne, komentarz do punktu nr 942 z *Drogi*.

[8] Święty Josemaría, *Instrukcja* z 19 III 1934, nr 49 w A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 1, 2002, s. 630.

[9] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 8.

[10] Ibidem, nr 9.

[11] Ibidem.

[12] Stąd pochodzi termin Kościół, *ekklesia*, który dosłownie oznacza „zwołanych”, czyli nas wszystkich, którzy zostaliśmy ochrzczeni i wierzymy w Boga i którzy zostaliśmy zwołani przez Pana, *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, nr 121.

[13] Święty Josemaría, *List* 9 I 1932, nr 9.

[14] Cf. Święty Josemaría, *Droga*, wydanie krytyczno – historyczne, komentarz do punktu nr 942.

[15] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 9.

[16] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Evangelii Gaudium*, 2013, nr 261 i 280. W tym samym dokumencie papież sugeruje nam: „Wzywajmy Go dzisiaj, umocnieni na modlitwie, bez której każde działanie narażone jest na ryzyko, że pozostanie puste, i bez której orędzie w końcu zostaje pozbawione duszy” (Ibidem, nr 259).

[17] A Riaud, *O Działaniu Ducha Świętego w naszych duszach*, wyd. Kalwaria Zebrzydowska, 1998, ss. 49 – 50.

[18] Święty Josemaría, *List* 9 I 1932, nr 9.

[19] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Gaudete Et Exsultate*, 2018, nr 174.